Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 31. Nowy Targ, dnia 31 lipca 1927 r. Rok XV.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

FRANCISZEK BIEDROŃ.

Gaździe Podhala - Wł. Orkanowi - w hołdzie.

Nut przeradosnych pełne dziś roztoki,
Na drogach rojno, turkoczą pojazdy;
Ocknął się Turbacz z zadumy głębokiej:
— Coby za święto? — Jubileusz Gazdy!

Więc szczyt odsłania, cały się uśmiecha,
Sąsiady góry pochylają czoła —
Hale Ci dzwonią, hyr roznoszą echa,
Ścielą się w hołdzie i miasta i sioła.

Gną się w pokłonie i jedle i smreki
I buki, którym udało się ostać —
Uczucia płyną niby fala rzeki
I stroją wieńcem Piewcy drogą postać.

Uczucia szczere, gorące jak lato,
Dobyte z serca, bez cienia obłudy,
Niechaj Ci będą choć w części zapłatą
Za trud rozumu i za serca trudy.

Żyj nam i gazduj, skoroś berło zdobył!
Twoje tu szczyty, zieleń hal, górale —
Twojem na wieczność ostanie Podhale,
Boś je ukochał i Sobą ozdobił!

STARA WIEŚ, w czerwcu 1927 r.

Wiersz ten wygłoszony został podczas uroczystości Orkanowskich w Porębie Wielkiej przez uczenicę tamt. szkoły.

Arcydzieło Orkana.

Jak ze skarbca człek wybredny odrzuca perły blask i ametysty, a rad wybiera sobie, mając ku temu zupełną swobodę najcenniejszy klejnot z różowych gwiazd, brylantów, tak i z dzieł naszego poety jedno, szczególną krasą omota oczy i serce skore do odczuwania piękna, bo gwarzy ono o tem, jak to było dawniej. Jest niem arcydzieło, powieść, nie powieść — poemat raczej pt. „Drzewiej“: — (o treści i o słowie soczystem i archaicznem i o fantazji bujnej, jak rozrosły buk w lasach Turbacza w czas kolorowej jesieni) jako kolebana wichrem szerokim kwitła tu puszcza ogromna i poważna, w blasku słońca, jak wydobyta dłutem snycerza z hebanu i złota, a w księżycu, jak posąg ze srebra. Puszcza wszechpiękna, dziś w mogiłach wszechczasu niedobitki jeno mająca na zboczach Gorców i gdzieniegdzie pod Tatrami pas lasów!

Poczyna jej opis Władysław Orkan słowami

pełnemi smutku i życzenia: („śni mi się rzeczywistość, którą znałem, nim umarła, choć urodziłem się na jej pogrobie — rzeczywistość — baśń; roztoki, lasem nietkniętym pokryte, pełne tajemnych dziwów i samorodnych tworów. Chciałbym, iżby odżyła przez mój sen o niej — iżby odżyła we śnie. To jest umiłowanie przeszłości, — jedna rzeczywistość, którą z przykrością śnimy, jest obecne i my w niem". A zsyłając na nas ów sen o przeszłości, wprowadza czytelnika w odwieczną świątynię minionej puszczy! „Czerniawa drzew, powiada, okrywała doznaku ubocza i wierchy, a wgłębiny roztoczne zalewała mraką ciemną, jako noc wieczysta. Gdzieniegdzie jeno wybijała się z pomiędzy czarnego morza smreków i jedli żółtawa wyspa buków, albo wyłyskiwała się do słońca zieleń polanki.... Smreki mniej wytrwałe od siostrzyc, strzelały..., w górę ponad wszystkie, a przy wichrze nachylały się ku jedlom rycersko, szumiąc otuchę i zachylając je od zdrady; wiatr bowiem zdradą nieraz brał z pod spodu. Buki zaś krępe, rozparte nad ziemią, strojne w bogatą przyodziew liściastą, możniły się nad miarę i rozpościerały szeroko potworne ramiona, pokazując siłę mocną w twardych, zaskórnych muskułach. W wilgotnych zacieniach pod ich rozpiętymi, jako baldachimy ogromne, konarami i po moczarnych młakach... walały się trawska bujne: a koło spróchniałych pni i przepotwórnych wykrotów wiły się ljany łożyn, rosły kępami paprocie... czerwieniły się korale krzewów i moc nienazwanych kwiatów, jagód wilczych, nienaskich, wyłyskiwało się z zacieni do światła. Ziemia zaś piarem zasuta, pod gęstwiną głowic i koron drzewnych była jakoby dno morskie: życia i żywiny pełna .. — Lasy były zazwierzone gęsto. W stromych przywierzchnich uboczach... panoszyły się... borsuki i lisy... Okrajami puszczy... snuły się zakonne towarzystwa wilków. — W gąszczach... chował się zły duch sarni, złowrogi ryś. — Nad wszystkim, zaś niedźwiedź był gazdą"... Również i „ptactwo wszelejakiego gatunku zagnieżdżało lasy.. pszczoły... czernie mrowic... chóry os... i niezliczone chmary owadzie o tysiącach odmian i gatunków, których przedziwne stroje zakryte są na wieki oczom zwierzęcych stworów". Wszystko to w tej królewskiej osadzie drzew kwitło i pulsowało: „Za dnia roztoki huczały życiem wielobarwnem, szumiały wodospadami i jednotonną pieśnią drzew... a kiedy księżyc wytaczał się nad nie, wtedy zatracały doszczętnie swą rzeczywistość leśną i trwały — widziało się — w zawieszeniu śródpowietrznem, niby jakiś zastygły sen o puszczy — poświatą jasną zalane, mgłą zbłękitniałą zapylone, ciszą do dna przejęte — zaiste przebajeczne".

(Obraz godny stanąć obok strof Krasińskiego: „Rzeczywistość się pomału, w świat przemienia ideału, W sen ze srebra i kryształu".) A obrazów tak wykończonych i pięknych jest wiele w poemacie Orkana. Oto wschód księżyca: „Dzień zmarł nad puszczą... Mrok już zapylił niebo i morzem zalał roztoki. Wtedy na nieboskłonie wschodnim ukazał się niespodziany brzask, od którego dzwon niebios drgnął, i głębiej zaszeptała puszcza. W mgnieniu przebiegły ziemię tajne wici, że stanie się cud...

Na ostatnim wierchu wschodu wybłysła iskra rubinowa. Z iskry tej zapalił się ogienek. Jął się wzmagać, jak gdyby wiatrem sycony, i wnet rozżarzył się w ognisko ruchome, które poza grzebieniem wierchu czołgało się niby gorejący krzew.

Nie uszła chwila, gdy z płomieni uczyniła się kopuła ognista — wizja chramu złotego, o którym legenda śpiewa, iż raj zamyka; w drzwiach jego anioł z płomienistym mieczem. Ledwo wzrok (Danjela) wyszedł ze zdumienia, gdy oto kopuła złota stanęła krwawą kulą na grzebieniu. Ta oderwała się od zębów lasu i jęła się unosić w górę, rzucając rdzawy brzask na ziemię. Dreszcz przeleciał przez puszczę... Wszystko jakby zapatrzyło się chwilę w upiorne lica widma. — Przez długi moment: zatrzymany oddech ziemi — i... z widma nieznacznie spełzła krew — przybladła — zaczem jęło się rozbłyszczać zielonawem światłem, aż stanęła w pełni blasku, jako tarcza srebrzysta Swaroga" Opis piękny — i naprawdę jeden z arcydzieł w literaturze epicznej! Sugestywna siła bije z niego, plastyka — i przedziwny czar, bowiem zarówno sama przenośnia jak i styl: oryginalny, zwarty i zdecydowany. Niema na nim i na obrazie szpar, cegła cementowana jest solidnie, gmach nie runie! Orkan jest doskonałym obserwatorem natury, powiada to jego „Drzewiej" zarówno jako całość — jako też i rwane żywcem fragmenty z niej! Wszystko u niego doskonałe i wiecznie młode! Homerycznym jest opis burzy, eposowym też opis południa i wędrówki nocnej białego Danjela, arcydziełem zaś całość „Drzewiej"! Unieśmiertelnił w niej Orkan przeszłość, odtworzył ją władnem piórem: dał nam epopeję puszczy! Patrzy z niej jej zjawa i żyje w nas, a my w niej! Ta co była, jaką nam przekazał, której dziś niema! A brawura jej odkopiowana — i niekiedy

wtrącony w majestatyczną prozę — łamany rytm wiersza, np. owej ballady o wojwodziu, uczynił ją iście posągową, rozkołysaną i śpiewną — żywą i niezapomnianą! Moc twórczego ducha Orkana uczyniła to, co pragnął! *Wih.*

Program obchodu Jubileuszu Orkana i Zjazdu Podhalan.

Program obchodu z okazji jubileuszu pracy literackiej Władysława Orkana, połączonego ze zjazdem Związku Podhalan, które odbędą się w Nowym Targu dnia 6 i 7 sierpnia br. jest następujący:

W sobotę dnia 6. sierpnia o godz. 4 po poł. w sali Rady Miejskiej odbędzie się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalan, zaś o godz. 5 pełne zebranie Zarządu wraz z delegatami ognisk związkowych.

Porządek obrad; 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania. 2) Sprawozdanie Zarządu Głównego. 3) Sprawozdanie kasowe. 4) Dyskusja nad sprawozdaniami. 5) Wniosek komisji rewizyjnej w sprawie absolutorjum dla Zarządu Głównego. 6) Wybory władz związku na rok 1927/28 7) Wnioski ognisk i członków (o ile wpłyną do Zarządu Głównego do 30 bm.)

W niedzielę dnia 7 sierpnia, odbędą się uroczystości orkanowskie z następującym programem: o godz. 9 rano zbiórka uczestników uroczystości jubileuszowej przed magistratem. O 10-ej uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym. Po nabożeństwie pochód na plac Słowackiego, poczem w sali Sokoła odbędzie się akademja ku czci jubilata. O godz. 3 popoł, odbędzie się w parku miejskim zabawa ludowa. Wieczorem w sali Sokoła Wieczornica Podhalańska (wstęp na wieczornicę 10 zł.) Na program akademji złożą się przemówienia, przeplatane muzyką i pieśnią podhalańską.

O pewnym obowiązku Podhala wobec siebie samego.

Każdy przyjaciel Podhala i Podhalan śledzi z przyjemnością na łamach „Gazety Podhalańskiej" rozwój życia gospodarczego i kulturalnego u stóp Tatr, Jest bądź co bądź lepiej i inaczej, niż było a będzie coraz lepiej. Ale nie ze wszystkiem i nie wszędzie. Chcę tu zwrócić uwagę na coś, co może się wydać na pozór rzeczą podrzędną, mało znaczącą, a jednak przecież nią nie jest. Posłuchajcie tylko uważnie, Bracia Podhalanie, a przed-

JANTEK Z.

Obrok duchowy cygana.

Naród cygański należałby na równi z innemi do społeczności opartej na jednakowych zasadach, gdyby nie siódme przykazanie, z którem nawet małowartościowy cygan zgodzić się nie może. Siódme przykazanie powiada: „Nie kradnij!" Każdy zaś cygan pomny jest na przykaz ojca swego rodu, pierwszego cygana, który (wiadomo przecie) powiedział najwyraźniej „siódme: żyj jak możesz!" Muszą więc podług wskazu tego kroczyć, by rzeczy tak wielkiej, jak tradycja, nie hańbić.

Żył we wsi stary cygan Mirga i żył także przedobry a uczynnego serca staruszek proboszcz. Były to dwie postacie, na które wieś cała patrzyła z uwagą. Różniło ich jednak stanowisko. Mirga bowiem należał do tej owczarni, której proboszcz duszpasterzował. Przyszło raz, że za poleceniem proboszcza wszyscy parafjanie oddali się zbożnym rozmyślaniom nad marnościami doczesnego życia. Juścić i Mirga, przykładna owieczka, serdecznie począł rozmyślać. Zrachował w myśli wszystkie sprawy i sprawki, które mu dotychczasowy żywot mocno krzepiły. Było ich sporo. Najbardziej trapił go wypadek ostatni. Wyszedł mianowicie dnia poprzedniego (po powrocie z nauk kościelnych) na skraj pobliskiego lasu. Na polance pasło się kilkanaście owiec. Ładne były, wełniste, same „bielićki". Jedna z nich odeszła od kerdla i skubała trawę na uboczu. Mirga stał i patrzył na nią przymilnie, medytując w sumieniu:

— Ładneś; pasterza nie widać, przydzie wilk i weźmie cie, bo wilk, jako wilk — nieokrzesane stworzenie. Porwie w las i djabli wiedzą, co bedzie. A tu przecie Jegomość nakazowali miłość każdego stworzenia.

Zaczął tedy cygan podchodzić delikatnie w stronę jagnięcia, wołając nań miłym, przemiłym głosem; „bazi! bazi! malutkie". Jagnię zwróciło na Mirgę oczy, niby dwie przeczyste studzienki i podeszło ku niemu. Mirga widząc przy sobie prawdziwe, rzeczywiste jagnię, posłyszał nagle

tem przypomnijcie sobie jeszcze staropolskie powiedzenie: „Nie tylko chlebem człek żyje, ale i słowem Bożem". Nie myślcie, że tem słowem Bożem jest tylko kazanie Jegomościa. O tem nie chcę tu pisać, bo to nie moja rzecz, ba jegomościów. Chcę Wam powiedzieć tylko tyle, że nie wystarczy do spełnienia obowiązków wobec Podhala i siebie samego, myśleć o gospodarce i tak całe życie tylko przepędzić na gazdowaniu i na myśleniu o chlebie i żywobyciu. Są jeszcze inne rzeczy, tak samo potrzebne, jak czytanie książek i gazet, słuchanie radja i t. p. A te inne rzeczy mają właśnie mówić o tem, czy Podhalanie myślą o Podhalu i jego sprawach, czy nie. Nim Wam Kochani Bracia Podhalanie powiem o co mi chodzi, opowiem Wam coś zajmującego. Tylko też przy każdem słowie myślcie o tem, czy na Podhalu jest tak, jak jest u innych Górali poza Polską.

Otóż przed kilku laty zwiedzałem muzea w Czechach, Morawach, Tyrolu i Szwajcarji. Wiecie przecież co jest muzeum, bo je sami macie w Zakopanem naprzeciwko nowego kościoła, a koło szkoły przemysłu drzewnego. Wiecie, że w muzeum tem, zbiera się stare rzeczy góralskie, co to mówią o tem „jako drzewiej bywało", jak pisze Orkan. Są tam pięknie ułożone łyżniki, formy na serki, spinki, gęśle, stare drzwi, ciupagi, obrazki na szkle, czerpaki, noże zbójnickie, samorodniaki, cuchy, babska przyodziewa, stare pługi, skrzynie, ba nawet cała izba, czarna i biała. Takie same muzea mają obcy górale poza Polską, a i chłopi na Morawach i w Czechach, w Austrji, na Węgrach i td. Oni uważają się za opiekunów i właścicieli tych swoich muzeów, które szanują na pierwszem miejscu po kościele i obok szkoły. Niechbyś tylko powiedział, że co im tam po takich muzeach i starych gratach. Zarazby Ci dali taką odpowiedź, że anibyś wiedział, kiedyby Cię musieli zanieść do szpitala. Strasznie mają za co te muzea i stare graty. Pytałem się dyrektorów tych muzeów, w jaki sposób nagromadzili tyle tych chłopskich sprzętów i innych rzeczy, Odpowiedzieli mi, że to są dary góralskie. Są to rzeczy już niepotrzebne do użytku, bo stare i staroświeckie, które w chałupie zawadzają i na nic nikomu się nie przydadzą. A mają się zepsuć, to lepiej, że się je odda do muzeum. Ale choć stare to przecie piekne, bo mówią góralowi o tem, „jako drzewiej bywało", jak pisze Orkan, jako sobie ojce i dziadkowie gazdowali, jak sie ubierali, jak sie nosili, jak żyli. Tamci niepolscy górale ciągle znosili i znoszą te stare niepotrzebne rzeczy do muzeów, a i ciągle znoszą, bo zawsze

---

wyraźny głos cygańskiego sumienia — „siódme: żyj jak możesz!" Nie myśląc długo porwał jagnię i skierował się pędem ku chałupie. Jakiż jednak był jego strach i zasmucenie w litościwem sercu, gdy posłyszał za sobą przeraźne szczekanie psa — owczarza, stróżującego kerdla. Puścił więc jagnię i sam, co sił, gnał w stronę osiedla. Po chwili, gdy szczekanie już się oddaliło, stanął. Pojrzał na skraj lasu, gdzie pies łasił się radośnie koło nóg pasterza, i cisnął w złości okrutnej przez zęby;

— Ty dziki psie, z niewyparzonym pyskiem, bez moresu! Widać, żeś w psiej budzie wychowany.

Ten oto wypadek gnębił Mirgę srodze w sumieniu. Nie mógł go nijak, mimo rozmyślań głębokich, w sercu przeboleć. Po upływie jakiegoś czasu, za przykładem parafjan, poszedł stary Mirga do spowiedzi. Spowiednik przeszedł z cyganem wszystkie przykazania, wreszcie nadeszło siódme.

— Kradłeś? — pyta proboszcz.

— Nie!

— Jakto nie, na spowiedzi będziesz kłamał?

— Jegomościu, przecie nie kradłem.

— A kto owcę chciał ukraść?

— Chciałem dopiero, ale nieporada było, bo pies stróżował.

— A gdyby psa nie było, to byłbyś ukradł?

— Nie dziwcie się, Jegomość; bier, Michale, co Bóg daje; samo szło do ręki.

— Widzisz, grzeszniku! To tak, jak gdybyś ukradł. Dobra wola wystarczy za uczynek.

I zadał proboszcz cyganowi sążnistą pokutę, Od tej chwili upłynęło znowu sporo czasu. Nadeszły zbiórki. Proboszcz zapowiedział z ambony, że w najbliższych dniach potrzebuje robotnika do kośby plebańskiej. Zeszło się paru chętnych, przyszedł i Mirga.

— A ty co tu robisz? — zwraca się proboszcz do cygana.

— Kazali wczoraj Jegomość przyjść, więc przyszedłem.

— Będziesz kosił?

— Komu, jak komu, ale Jegomościowi zaraz.

jeszcze coś się znajdzie na strychu albo w komorze, coś starego i nikomu już niepotrzebnego. A w muzeum przecie wyglądają pięknie i ciągle są oglądane przez tych górali. Przyjdzie ich razem dwóch lebo trzech i tak sobie ukwalują: Ja dałem to i to, a tyś co dał? A my dali to a to, a wyście co dali? Ci niepolscy górale nie uważają tych swoich muzeów za zbytek albo jakieś nic-potem albo coś dla ceprów i niepilich, lecz całemi gromadami przychodzą w święto i nieświęto oglądać te graty, które mówią o tem, „jako drzewiej bywało", jak pisze Orkan. To muzeum jest dla nich także „słowem Bożem", choć mają — jak na Podhalu — swoje kółka śpiewackie, swoje teatry, swoje gazety, swoje książki, swoje dobre i złe rzeczy. Z tych darów i z opłat za wstępy do muzeów żyją te prawdziwie góralskie muzea, których jest tam dużo, gdy u nas jest tylko muzeum góralskie, „Muzeum Tatrzańskie", a mało kto o tem pamięta, nikt nic nie darowuje mu, mało który Podhalan do niego zaglądnie. I tak się to dzieje, że o tem „jako było drzewiej" na Podhalu, lepiej wie nieraz ceper i niepili, niż sam Podhalanin.

Czy to nie wstyd?

A może są między Wami, bracia Podhalanie, tacy co nawet nie wiedzą, że Podhalanie mają swoje własne muzeum w Zakopanem? Niech się żaden z Was do tego nie przyznaje, bo niejeden ceper wyśmiałby się z tego. Tam u obych górali wstydzi się ten, któremu udowodnią że jeszcze nic nie darował do swojego muzeum. A u nas? Są tacy ceprzy i niepili, którzyby codzień chcieli być w tem „muzeum Tatrzańskiem, i to siedzą i siedzą godzinami i patrzą na te stare graty, stare i piękne, a nikomu niepotrzebne, kupują kartki i książki góralskie, ale Podhalan tam ani na lekarstwo się nie znajdzie. Jakże to? W Tyrolu i Szwajcarji każdy góral zna swoje muzeum na pamięć, ale chodzi do niego ciągle i nie może się napatrzeć temu, co tylko drzewiej było przez dziadków i ojców używane, a dziś stało się już staroświeckie i niepotrzebne. Niejednemu hardemu i twardemu chłopu nawet i łzy się w oczach zaświecą, gdy popatrzy na to, czego już dziś niema i być nie może. Tam szanują swoją przeszłość i idą do muzeum jak na odpust albo pielgrzymkę do miejsca świętego. Oni wiedzą, że trza iść z postępem i trudno używać takich starych pługów albo bosych kół u wozu. Ale te rzeczy staroświeckie ich ciągną, bo mówią o tem, „jako drzewiej bywało", jak pisze Orkan. Muzea tamtejsze mało wydają pieniędzy na kupno tych starych a szanownych rzeczy, bo górale sami zno-

---

Proboszcz polecił służbie dać cyganowi śniadanie. Mirga zjadł i powiada:

— Jegomościu kochany! Dzieciska w chałupie głodne, matka w gębie od wczora nic nie miała; kiebyście też... cały tydzień będę za to kosił.

Skurczył się cygan w dziesięcioro i dostał parę złotych. Wziął kosę na ramię i odszedł. Wieczorem zeszli się robotnicy na plebanję. Proboszcz zacierał z radości ręce, bowiem zboże już na kilku stajaniach leżało. Nagle przypomniał sobie cygana.

— A gdzie Mirga, poszedł już?

— Jaki Mirga?

— Cygan; poszedł za wami kosić!

— Hale, nie było nikogo. Calutki dzień kosimy sami.

Proboszcz posmutniał w sercu; zmiarkował teraz dowodnie, że śniadania, złotych i kosy już więcej nie zobaczy.

— Dam ja mu, niech się tu ino pokaże, cygańskie nasienie! — mruknął w złości i odszedł do łóżka, bo uczuł darcie po kościach. Za chwilę nadszedł cygan.

— I ty się śmiesz jeszcze pokazać? porwał się proboszcz.

— Na wieczerzę, Jegomościu!

— A kto cię widział przy kosie?

— Miałem dobrą wolę, chciałem kosić, ino, że nie umiem.

— A ty, łajdaku, za to chcesz wieczerzę?

— A pamięta Jegomość, że dobra wola wystarczy za uczynek? Owcy nie ukradłem, a pokutę Jegomość zadał.

— Ty, niepoczciwcze, gdzie złote, gdzie kosa?

— To za pokutę, Jegomościu! Ino teraz nie wiem, kto z nas większy cygan: ja, czy Jegomość.

P. S. Staruszek ten, proboszcz, miał zwyczaj przy nadawaniu pokuty mówić o obroku duchowym. Pamiętajże — mówił właśnie przy spowiedzi cyganowi — daję ci pokutę, która będzie karmą dla twej duszy. Ten obrok duchowy (dobra wola i chęć starczy za uczynek) zużytkuj w życiu dla własnego szczęścia.

Mirga, pojętny czlek, zużytkował...

■■■■

szą je do swoich muzeów i jeszcze się tem chwalą. Wiedzą, że te rzeczy w domu zginęłyby i zmarniały, dzieci by je zniszczyły, albo głupi ludzie roztłukli, a w Muzeum ostaną się na zawsze.

Jakże to jest u nas? E — lepiej o tem może nie mówić. Muzeum Tatrzańskie dopiero się zaczyna rozwijać dzięki panu dyrektorowi Zborowskiemu, potrzebuje dużo pieniędzy na to, aby się przedstawiało jako prawdziwa ozdoba oświaty i kultury i — honoru Podhala. Nasz Rząd daje ile może, ale to tam dużo nie płaci, bo skąd wziąć więcej? Wszystko zamało. Górale do muzeum nie chodzą, a przez to biletów wstępu sprzedaje się mniej, nic nie darowują do muzeum, a przez to ciągle jeszcze jest nie wielkie. A czy to nie wstyd, żeby góralskie muzeum żyło z ceprów i niepilich? A czy Wy, bracia Podhalanie, wiecie, że gdyby nie tacy jak Chałubiński, Witkiewicz, Dębowscy, i wielu innych, to i tego muzeum nie byłoby wcale? Oni wszystko darowali i oni muzeum stworzyli. Nieraz zdarzy się, że jakiś gazda albo niegazda przyniesie coś do muzeum na — sprzedaż, ale cóż? Myśli, że muzeum jest jak ten ceper, którego za świeże powietrze należy ze skóry obedrzeć. Więc jakże to? Tatrzański góral przychodzi do muzeum Tatrzańskiego, a więc do swojego muzeum, aby je obedrzeć? Swoje podhalańskie Muzeum?

Przepatrzcie Wasze sąsieki, izby i komory, a znajdziecie dużo jeszcze gratów niepotrzebnych a staroświeckich rzeczy. Ofiarujcie je do muzeum Tatrzańskiego, tak jak górale szwajcarscy i tyrolscy czynią u siebie. Gdy jesteście w Zakopanem, wstąpcie do muzeum, zapłaćcie parę groszy wstępu i przypatrzcie się, a przedewszystkiem przynieście z sobą niepotrzebne Wam staroświeckie rzeczy. Wszystko tam się przyda, bo wszystko potrzebne do muzeum. Z tych wszystkich starych gratów, z tych wszystkich małych rzeczy urosną wielkie, tylko na chwałę Podhala a nie czyją inną. Nie pozwalajcie na to, aby ceprzy mówili, że gdyby nie oni, to muzeum góralskie nie istniałoby wcale, albo by nie wzrastało na chwałę Podhala.

Niech o tem pamiętają i chłopi i inteligenci z Podhala podczas zjazdów, podczas przedstawień teatralnych, podczas podwieczorków, podczas zabaw i obchodów, podczas odpustów i wesel. Niech sobie sprawią puszki muzealne (na grosze, nie na złote): niech robią zbiórki na muzeum, na swoje.

To jest właśnie jeden z obowiązków Podhala wobec siebie samego;

Z okazji zaś jubileuszu wielkiego syna Podhala, Władysława Orkana, niech zarządzą zbiórkę pieniężną i zbiórkę ... starych gratów do muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, niech powstanie wielki dar góralski imienia Władysława Orkana — dar dla swojego muzeum. *Przyjaciel Podhala*

Listy.

HOLIHRADY, dnia 24 lipca 1927 r.

Przyszedł Jasiek z kościoła jakiś taki markotny. Siadł koło stołu, głowę wsparł na ręce, i zadumał się. Najmłodszy synek Właduś, co się jeszcze het tam pod sinymi Tatrami, w cieniu smreków rodził, nieśmiało przybliżył się do ojca i prosił go cichym, dziecięcym głosem o fajkę. Odtrącił go od siebie. Dziecko odeszło w kąt i zaczęło płakać. Żona widząc męża w niedobrym humorze w milczeniu postawiła przed nim miskę z jedzeniem. Nie tknął, nawet nie popatrzył na miskę, choć nic nie jadł, jak pochodził do kościoła. Tylko od czasu do czasu wydobywały się z jego piersi ciężkie westchnienia, widać, że jakoś znowu go gniecie.

Zaniepokoiła się żona, że może nagle zasłabł, a tu tyle roboty. Jaśku, co tobie, pyta się go, czyś słaby? Nie, zdrowy jestem, ino, jakby to powiedzieć, som nie wiem jak, co mi jest. Tak mi ciężko na sercu, jakby na niem kamień młyński leżał. Zacyno mu perswadować. Widzis, juześ stajnię pomurował, dom też jak się patrzy postawił, okrył, chleb ci się fajny urodził i juześ go nawet zebroł, będziesz mioł co z rodziną jeść i na sprzedaż jeszcze ci zostanie. Krowy, świnie, konia też mos i każdy sprzęt gospodarski. I o cóż się smucisz? Sićko jest fała Panu Bogu, bo jest, nimom naco narzekać, bobym grzech mioł śmiertelny. Ale jednego mi brakuje, a wiem dowodnie, jeze i wom sićkim tego samego brakuje, ino tego nie pokazujecie po sobie. Mnie i wom do tego chleba, co się tu rodzi trza nasego słonka, nasego wiatru, nasych śpiewów, muzyki, nasych smrecków i żartów, nasych godek o zbójnikach, nasych smrecków, jedlic i tego sićkiego, z cem cłek zrósł od małego. Moze nie prowdę godom, co? Prowda Jaśku jak na dłoni. Ale wies, górol dla chleba i strony ojczyste porzucić musi. Nie narzekaj, nie smuć się, wymłócimy chleb, troche sprzedomy i pojedziemy w góry. Teroz tam wielkie parady bedom robić Władysławowi Orkanowi, to sie uciesymy. Teroz se między zęby co włóż, a potem pódziemy na chrzciny do Maćka. Tam sie troche zabawimy,

zaśpiewomy po nasemu, Sabałowom se zanucimy. Jasiek jakby odżył na te słowa, zaroz wstoł i kie se zawiód:

Góry moje góry,
To moje komory,
Zielone listecki
Moje podusecki, hop.

To chodźmy, jak momy iść na te chrzciny, ale sićka razem, jak my tu som. I poślimy śpiewajęcy. Ludzie po drogach stawali i słuchali. A my śli jak panowie tej ziemi. E bo ta nuta Sabałowa robi cłeka odrazu takim wielkim, mocnym, honorowym. Wleźliśmy do Maćka śpiewajęcy. Nie trza nom było zodnych trunków zidowskich, na sucho bawiliśmy się i to tak, jak nigdy w życiu. Przestaliśmy, kie nam gardła ustały i nogi i toniecnice josowiały. To. były chrzciny, ale były. I Jasiek na nich odzyskoł wesołość i spokój. Ale czy na długo? Zeby to co tydzień chrzciny były, tobyś zabocył choć na pocierz o górach.

A Wam, Bracia Górale, coście się ozjechali za chlebem po serokim świecie, czy ta tęsknica casem nie ściska serca? Wiem, ze tak. Ale jo jom lubie, i kie na mnie przyjdzie, z radością se wspominom moje ukochane góry, strony rodzinne i swym dzieciom o nich opowiadom, by nie zabacowały, skąd som, bo stworzył nos Pan Bóg górolami polskiemi, to na zawse ostaniemy nimi.

Przy końcu tego pisanio zwracam się do Was Kochani Bracia Podhalany, ka ino jesteście, nie zabacujcie o nasej Kochanej Gazetce „Podhalance", posyłojcie regularnie na cas pieniądze za nie, by się utrzymała i dalej drukowała nase radości i smutki.

Kończąc to pisanie zasyłam ze serca pozdrowienie nasze podhalańskie całej Redakcji, Wszystkim Czytelnikom i naszym górom Tatrom. Cześć!

Paweł z pod Cudzichowego mostu

ŁĘTOWE, w lipcu 1927 r.

W Łętowem objął już władzę wójtowską nowy wójt (Węglarz Franciszek od Węglarza) i nowo obrana rada gminna. Pierze się więc stare brudy nagwałt, aby wprowadzić ład i porządek po wielkim bezładzie. Dało się to zauważyć przy „cychowaniu" (wyznaczaniu) drzewa w gminnym lesie. Kumoterstwo poszło w odstawkę. Środkową część drogi gminnej naprawiono, resztę poprawiono tu i ówdzie. Odrabiano „sarwark" tylko 3 dni koniem, lub 6 dni piechotą, resztę przeznaczono do gościńca z Mszany Dolnej. I szkoła z ładnym sadem doczekała się ogrodzenia sztachetowego, a ładnego i solidnego (przewodniczący szkoły obecny wójt). Cena ogrodzenia 500 zł. Nowowystawiona kaplica jest już po części nadkryta (eternitem), lecz poza nadludzkiemi wysiłkami wymienionych dawniej gospodarzy (Węglarz Józef, Jarosz Wojc. i Krzysztof Jan), aby kaplicę doprowadzić do porządku niema we wsi zainteresowania tą sprawą tak ważną a co ważniejsze poparcia, bodaj moralnego ks. proboszcza z Mszany Dolnej. Ci co przed budową ofiarowali na kaplicę po krowie, dziś jeszcze się napyskują (i to poważni gazdowie), a trafiła się nawet kradzież słupa przygotowanego na kaplicę i to, co trzeba z naciskiem podkreślić przez bogatego gospodarza. Tak to wychowują się u nas ludzie. Przekonanie, że przy kaplicy „to wszystkich", a tem samem „niczyje" bardziej się uciera, a jeszcze drugie smutniejsze, że się wystarczy z tego wyspowiadać! Kradzież drzewa w lasach jest częsta, a jeszcze wygodniejsza z mostu gminnego. Dawno zapomniano o bitkach wsiowych, ale nowe pokolenie odrastające dopiero przygotowuje się godnie już przez trzy niedziele do bandytyzmu, a trzy niedziele krew się leje po drodze z kościoła — Zgórzańscy chłopcy biją się ze zdólańskimi. Kutula od Sojda im przewodzi. Zgórzany nawet namawiają Łostowianów (z sąsiedniej wsi), aby wybili ich wrogów. Wójt przygotowuje już areszt gminny (w piwnicy w szkole); może to podziała na nich otrzeźwiająco. Spodobał się i zaimponował wszystkim rozkaz z góry, że do tygodnia mają być przy drogach na granicach wsi tablice gminne (orjentacyjne), przecie się doczekano, że ktoś rządzi. Na jeden rozkaz czeka się z utęsknieniem, żeby gnoje (nawóz bydlęcy) kazano umieścić w odpowiedniem miejscu nie tak „na cylu" i żeby gnojówka nie płynęła drogami, jak to ma miejsce na osiedlu u Polcka (Polaki). Fizykatowi w Limanowej oddajemy głos i czekamy na ten głos od kilku lat.

Dyrcok.

Cejco ode Mszane Dolne.

W mnogą ilość ciekawych wieści obfitują okolice Mszany Dolnej.

Najpierw nasza Mszana Dolna ma już nowego wójta w osobie p. Dubowego (młodszego), dyr. fabryki t. zw. bukowej. Stary wójt zwyczajem mszańskim został podwójcim. Smutny jest ponoć bilans po jego urzędowaniu. Daj tylko Boże, aby nowoobrany wójt, poszedł śladami

ojca i tak wójtował jak on kiedyś. Letników („państwo"), ma Mszana Dolna sporą liczbę i to prawie samych chrześcijan. Wszystkie domy zajęte, a przedewszystkiem „Podlasem" (nad kościołem pod Lubogoszczem — 967 m.). Nowość dla Mszany te kolonje: jedna Podlasem, a dwie w Mszanie Górnej ze Sącza, a to w szkole u Fliga, żeńska kolonja harcerska (12 harcerek) i u Janie (osiedle) męska kolonja harcerska (12 harcerzy). Kolonje prowadzi dh. prof. Pawłowski Eug, z żoną z Nowego Sącza. Jak słyszałem z ust prowadzącego, to są wprost zachwyceni okolicą i obejściem (gościnnością) tutejszych górali. Wprost się wyraził, że pierwszy raz w życiu (a prowadzi kolonje od kilku lat) spotkał podobną uprzejmość i chętną pomoc mieszkańców. Sklep Kółka Rolniczego (filja Składnicy z Mszany Dolnej) w miejscu. Szkoła położona nad rzeką Mszanką i potokiem Fligowskim, a naprzeciw wpływu rzeki Łętówki do Mszanki. Palone ognisko (watra) co wieczór ściąga pół wsi, tak z Mszany Górnej jak i Łętowego. Szarmanterja tut. chłopaków w stosunku do kolonji jest zdumiewająca (dla samego piszącego!) Wycieczki, codzień na inną górkę, a jest sporo wokoło (Ostra 806, Kobylica 924, Jasień 1062, Mogielnica 1171, Ćwilin 1060, Kudłoń 1276, wreszcie dalsze Strzebel 977, W. Luboń 1023, Truboc 1011 (nie żaden Turbacz ani Trubacz, tak samo jak i serwodka, a nie serwatka, bo to z watą nic niema wspólnego, lecz prosto woda po serze) i td. wypełniają program dzienny. Swoboda i wesołe miny świadczą, że czują się jak u siebie w domu. Tyle zaś pochlebnych stron tutejszych mieszkańców ściągnie pewnie w przyszłym roku niezliczone rzesze. Najprzykrzejsza rzecz, to jest droga w stronę Lubomierza, już jest prawie że wymierzona a gościniec tak oczekiwany wchodzi w stadjum budowy. Lubomierzowi przepowiadamy drugie „Zakopane". Niezbyt tylko rzetelna pogoda psuje humor tutejszym mieszkańcom. Daj Boże lepszej pogody.

Hyrgorc.

MSZANA DOLNA, w lipcu 1927.

Nie lada również wieść warta uwagi, że samojazdy (auta) przechodzące przez Mszanę Dolną (z Krakowa do Nowego Sącza i Krynicy), podziałały amerykanizująco na ludzi. Do motocyklu p. Świerza z Poręby Wk. i p. Krupińskiego J. z Mszany Dolnej dochodzi nowa ozdoba i pewnie chluba Mszany D., auto (Ford) księdza wikarego (katechety). Na uwagę zasługuje również Składnica Kółek Rolniczych ze swemi filjami, która po strasznym kryzysie (i prawie upadku) stanęła na nogach. Żeby tak jeszcze z niektóremi cenami zaradzono sobie i żeby już raz znikł ten przesąd czy rzeczywistość u ludzi wiejskich, że w Składnicy zdzierają, to naprawdę będzie to ostoja handlu polskiego. Przebudowano jeden z budynków i dobudowano drugi, (dawna „zdólnio karcma), a również w Olszynach (część Mszany Dolnej), postawiono na sklep (czy piekarnię) piętrowy budynek.

Coś przed miesiącem napisano do Gazetki Podhalańskiej, że w Mszanie Dolnej na stacji będzie umieszczona mapa turystyczna Gorców i okolicy (1:75.000). Niestety nie wisi na stacji w Mszanie D. lecz u mnie w pokoju. Dlaczego? Posłuchajcie. — Mapę Gorców i Pienin przygotowałem i złożyłem ze czterech mapek specjalnych (kosztowały po 1 zł. przyczem zaznaczę, że są już wyczerpane i niedonabycia, a za mapkę Rabka Tymbark żądano w Krakowie w księgarni przy ul. Sławkowskiej (za ostatni egzemplarz) 10 zł. Mapa ta obejmuje obszar od Jordanowa do Starego Sącza i od Poronina do Tymbarku. Namalowałem lasy (zielono), wrysowałem (kolorowo) znaki turystyczne, istniejące w Gorcach i Pieninach, zaznaczyłem nowe projektowane znaki, objaśnienia i t. d., kupiłem ramy dębowe, masywne (5 zł.) dałem szkło grube (3·50 zł.) i taką to mapę wprost ozdobę stacji (w turystycznych miejscowościach na zachodzie wszędzie takie mapy wiszą po stacjach obok barometr i termometr) chciałem umieścić na stacji na jej własność. Żądałem tylko jednego, że pan naczelnik stacji zagwarantuje jej opiekę i całość (podobnie jak zegarowi lub lampie tam wiszącej). Niestety tak się niestało, pan naczelnik odmówił, (cóż na to Dyrekcja kol. w Krakowie?), a ja przyszedłem do przekonania, że czy powieszę na stacji, czy na wierzbie przy drodze, to wszystko jedno... — U nas wschód niestety w całej pełni. *Lont.*

DZIANISZ, w lipcu 1927 r.

W Nrze 30 Gazety Podhalańskiej jakaś „Pokrzywa" złośliwie i bardzo czarno przedstawiła nasz Dzianisz. Temu się nie dziwimy, babski język bowiem rad szczypie, choć niesłusznie. Nie jest jednak w naszym Dzianiszu tak czarno, jako się owej „Pokrzywie" zdaje, bo choć są jednostki, którym zależy na tem, aby wieś ogłupiać, to jednak za jednostki nie trzeba obwiniać

całej wsi. W Ognisku też tak źle nie jest, jak to „Pokrzywa“ przedstawiła i o żadnem rozbiciu niema mowy, czego najlepszym dowodem jest, że Ognisko ma 46 członków, którzy zapłacili wkładkę na rok 1927.

Prawda, że po wyborach do rady gminnej znaleźli się malkotenci, którzy się obrazili na Ognisko, że ich nie zrobiono radnymi i wójtami; zapałali więc nienawiścią do Ogniska, zdawało się im bowiem, że oni tylko są upoważnieni do godności w gminie. Owi krzykacze, co tylko warcholić umią, postanowili się zemścić za to na Bogu Ducha winnem Ognisku Przypadkowo dowiedzieli się, że jest jeszcze jakiś Zw. Górali w Zakopanem, a myśląc, że tenże przyjdzie sam i założy podobny Związek u nas, urozumowali sobie w swojem zaślepieniu, że w ten sposób na Ognisku zemszczą się najlepiej, bo spodziewali się, że Ognisko zaraz się rozleci i do nich przystanie. Jednak biedacy pomylili się, nie wiedząc, jak się do organizacji brać, udali się z pokorą do największych wrogów Ogniska z prośbą o pomoc, chociaż sami na nich niedawno najbardziej wymyślali, uznając ich za największych szkodników we wsi. Na nic jednak się zdały wszystkie ich zabiegi, nikt im pomóc nie mógł i do dnia dzisiejszego Zw. Górali nie powstał, bo mu brakło członków, a Ognisko stoi dalej na nogach. Rozchodzi się „Pokrzywie“, że bez inteligencji miejscowej Ognisko się obchodziło, jednak cóż było robić, jak ta inteligencja zaraz przy założeniu Ogniska szydziła sobie z niego, ośmieszając najpoważniejszych członków Ogniska, więc nic dziwnego, że nie do wszystkiej inteligencji zwracano się o współpracę.

Nie prawdą jest także, jakoby ognisko zajmowało się polityką, natomiast prawdą jest, że Ognisko było zajęte w ubiegłym roku sprawą nieporządków w naszych lasach gminnych, co się mu powiodło i gospodarkę leśną naprowadzono na właściwe tory. Myli się „Pokrzywa“ że tylko z polecenia Zarządu Gł. do inteligencji Dzianiszańskiej się zwracano, albowiem takiego polecenia Ognisko nie miało, ale samowolnie się do inteligenji z propozycją współpracy zwracano, jak to było i z gminnym komitetem Jubileuszowym Orkana, jednak inteligencja odmówiła udziału choć się do niej dwukrotnie zwracano.

Nieprawdą jest także, jakoby ideje Związku Podhalan u nas stoczyły się na manowce, bo któż np. pomagał w urządzaniu przedstawień i kto grał rolę aktorów? wyłącznie tylko członkowie Ogniska. Więc nie jest tak czarno u nas, ani w Ognisku, ani w gminie, ciemne indywidua się wszędzie trafiają, jednak za jednostki nie trzeba obwiniać całej ludności. Gdzie indziej jest jeszcze gorzej, a jednak inteligencja pracuje z zaparciem siebie, niezrażając się małemi niepowodzeniami i owoce pracy jej są też widoczne; nerwowością i ambicją nic zrobić na wsi się nieda, więcej wyrozumiałością i cierpliwością. Nie odrazu Kraków zbubowano takim jak dzisiaj jest, jak Pan Bóg da, to i nasza gmina się podniesie, tylko cierpliwości i pracy więcej potrzeba. *Prawdzic.*

Z Polski i ze świata.

P. A. T. donosi: Sąd doraźny skazując B. Kowerdę na dożywotnie ciężkie więzienie, postanowił jednocześnie zwrócić się z wnioskiem do Prezydenta Rzeczypospolitej, w myśl artykułu 775 U. P. K, o zamianę tej kary na karę 15 u lat ciężkiego więzienia. Prezydent Rzeczypospolitej z uwagi na to, że zbrodnia była dokonana na osobie przedstawiciela obcego państwa, akredytowanego przy Przezydencie Rzeczypospolitej, postanowił z prawa łaski nie skorzystać.

Król rumuński umarł. Ponieważ najstarszy syn króla Ferdynanda Karol zrzekł się pod naciskiem tronu, ogłoszony został 6 letni syn jego Michał królem i dodana mu została rada regencyjna, która będzie rządy sprawiała aż do jego pełnoletności. Tworzą ją młodszy brat b. następcy tronu ks. Mikołaj, sędziwy, 82 lat liczący patrjarcha rumuński Miron Cristea, oraz 80 letni prezydent Najwyższego Trybunału Buzdugan. W tych warunkach jest oczywistem, że władza spocznie w rękach prezydenta ministrów Bratianu. Jest on dziś niekoronowanym królem Rumunji. Ten stan rzeczy kryje w sobie duże niebezpieczeństwa, zdaniem niektórych znawców stosunków. Albowiem ks. Karol posiada w armji znaczną popularność. Podobny z powodu ustawy o radzie regencyjnej począł się w armiji szerzeć ruch faszystowski, który objął sporą szęść aktywnych oficerów i prawie wszystkich oficerów rezerwy.

Bratianu nie odważył się dotychczas wystąpić energicznie przeciw tej organizacji, na której czele stoi podobno jeden z generałów, a która oświadcza się za powrotem na tron księcia Karola i przeciwna jest rządom Bratianu, największego wroga Karola, który utrzymuje się przy władzy rzekomo tylko dzięki brutalnej sile i przemocy. Przeciwnicy Bratianu twierdzą, że stan ten

nie da się utrzymać przez czas dłuższy i że zakończy się wreszcie „puczem“ wojskowym i przywołaniem księcia Karola na tron. Zmarły król wystosował przed śmiercią list do Bratianu, w którym pisze: Przebaczyłem memu synowi Karolowi i życzę mu szczęśliwego życia na nowej drodze, jaką obrał wbrew woli nas wszystkich. Nie mogę jednak zapomnieć, że jako Rumun i jako ojciec jestem obowiązany uczynić wszystko, aby utrzymać istniejące prawo sukcesyjne (dziedziczne). Taka była ostatnia wola zmarłego króla. Czy książe Karol ją uszanuje? Na pogrzeb nie przybył, bo go rząd nie chciał do trumny ojca dopuścić, prosił tylko swą siostrę Marję, żonę króla jugosłowiańskiego, by złożyła w jego imieniu kwiaty na trumnie ojca.

Anglja za rozszerzeniem granic węgierskich. Przy sposobności rozruchów wiedeńskich konserwatywna prasa londyńska omawia sprawę ewentualnego rozszerzenia granic Węgier. Zdaniem dzienników konserwatywnych, traktat, zawarty w r. 1920 w Trianon, na mocy którego znaczna część ziem węgierskich odeszła do innych państw, wyrządził Węgrom krzywdę. Jest rzeczą angielskiego honoru politycznego dążenie do wynagrodzenia tej krzywdy. Trzy i pół miljona Węgrów przy obecnym stanie rzeczy przynależą pod względem obywatelstwa do państw sąsiednich. Póki taki stan rzeczy będzie miał miejsce, kwestja węgierska grozić będzie zaostrzeniem każdego kryzysu międzynarodowego, jakiby powstał w Europie Środkowej. W interesie więc państw sukcesyjnych leży załagodzenie sprawy węgierskiej, zanim dążenia Węgier znajdą swój gwałtowny wyraz przy sposobności możliwej katastrofy międzynarodowej

Ulgi kolejowe dla powracających z letnisk podhalańskich.

W obecnym sezonie korzystają z ulg kolejowych następujące miejscowości na Podhalu: Bukowina, Poronin, (st. kol. Poronin), Czarny Dunajec, Jabłonka, Lipnica Mała i Wielka, Orawka (st. kol. Cz. Dunajec, Jordanów lub Chabówka), Jurgów, Rzepiska, Łapszanka, Dursztyn, Niedzica, Łapsze Niżne, Kacwin, Czorsztyn, Krościenko, Szczawnica (st. kol. Nowy Targ), Rabka, Zakopane i Jaszczurówka — Zubrzyca Górna i Dolna, Podwilk i Podszkle (st. kol. Czarny Dunajec lub Raba Wyżna). Pominiętym został Kowaniec pod Nowym Targiem (w obecnym sezonie około 1000 letników) i Witów znany od szeregu lat jako doskonałe letnisko.

Dalej min. komunikacji zgodziło się na wniosek Zw. Podhalan i usilne starania generalnej dyrekcji służby zdrowia, by letnicy z Zubsuchego korzystali z ulg na podstawie zaświadczeń urzędu gminnego w Poroninie, zaś letnicy w Kościeliskach na podstawie zaświadczeń klimatyki w Zakopanem.

KRONIKA

Do młodych Podhalan! Zarząd Ak. Zw. Podh. wzywa wszystkich członków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w uroczystościach Jubileuszowych ku czci Wład. Orkana, które odbędą się dn. 7 sierpnia br. w Nowym Targu. Zarząd.

Starosta powiatu nowotarskiego Pan Radca Strzelbicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Prymicje pierwszego Salezjana w Nowym Targu. Dnia 24 lipca br. odbyły się prymicje ks. Jana Wielkiewicza salezjanina. Już przed rozpoczęciem uroczystości tłumy pobożnych mieszkańców Nowego Targu w skupieniu czekały na mającą przyjść procesję Uroczystość rozpoczęła się przybyciem procesji z kościoła parafjalnego do zielenią przybranego domu ks prymicjanta. Tutaj po przemówieniu ks. kan. odbyło się rzewne błogosławieństwo rodzicielskie poczem wyprowadzono prymicjanta w orszaku duchownych na ulicę, gdzie zaraz dziewczęta nowotarskie otoczyły Go długim wieńcem z kwiatów i procesja z poważnemi słowami pieśni: „Kto się w opiekę“ ruszyła przez rynek do kościoła paraf. Tutaj zaintonował prymicjant „Veni Creator“ odśpiewane następnie przez młodą i utalentowaną śpiewaczkę nowotarska Chóru Ludowego p. Kunównę z towarzystwem p. Kosińskiego. Następnie odbyła się uroczysta msza św. podczas której manuduktorem młodego kapłana był ks. dr. Harazim salezjanin z Krakowa. Podczas sumy wygłosił przepiękne kazanie ks. Wacł. Molewicz, kolega szkolny i przyjaciel ks. Wielkiewicza, który w szeregu porównań doszedł do wniosku, że godność kapłańska jest jedną z najwyższych ale z drugiej strony jest niezwykle odpowiedzialną.

Po sumie udzielał młody kapłan błogosławieństwa duchownym, rodzicom, rodzeństwu Krewnym, Znajomym — a wreszcie wiernym

wzdłuż przez kościół, towarzyszący zaś księża rozdawali piękne pamiątkowe obrazki.

Uroczystość ta wywarła na wszystkich uczestnikach niezatarte wrażenia oraz nadzieję, że te tak piękne uroczystości będą się powtarzały coraz częściej.

Odpust św. Anny w Nowym Targu. Już w przeddzień święta odprawiły się nieszpory w kościółku św. Anny przy licznym udziale inteligencji i mieszczan. W same święto od godz. 6½ bez przerwy odprawiały się Msze św. aż do godz. 11, o której zaczęło się kazanie, wygłoszone podniośle przez tutejszego rodaka ks. Molewicza. Sumę uroczystą odprawił ks. dziekan spiski prałat Madej. Wczasie nabożeństwa przygrywała orkiestra straży pożarnej pod doświadczonem kierownictwem p. Stastnego. Księża na stołkach koło kościoła spowiadali w takiej liczbie, że nikt nie odszedł bez spowiedzi. Napływ pobożnych był bardzo wielki — po strojach poznawało się ludzi z dalszych okolic i ze Spisza. Letnicy mieli też arcymiłą sposobność, bo wielkie stare drzewa na cmentarzu, wystrzały częste z moździerzy dodawały nabożeństwu niezwykłego uroku. Cześć św. Anny wzrasta na Podhalu, o czem świadczy tak liczny zjazd duchowieństwa świeckiego i zakonnego i udział miejscowej inteligencji i letników, a przedewszystkiem rzesze pobożnego ludu, oblegającego konfesjonały i idącego w procesji.

Jubileusz Orkana. (Epoka podaje): Staraniem Związku Podhalan dnia 7 sierpnia br. odbędzie się w N. Targu podniosły obchód jubileuszowy 35 o lecia pracy literacko artystycznej Władysława Orkana. Z tego powodu poseł Langer zwrócił się do p. ministra Dobruckiego z propozycją, aby wyjednał w drodze wyjątku u pana Prezydenta Rzplitej stałą emeryturę honorową Orkanowi, jaką przyznano już Przybyszewskiemu, Sieroszewskiemu, Kazimierzowi Tetmajerowi, Weysenhoffowi, albowiem nie można dopuścić, aby poeta podhalański był pominięty za wielkie zasługi położone na niwie literatury i sztuki. Poseł Langer przypuszcza, że inicjatywa jego znajdzie żywe zrozumienie u. p. ministra oświaty.

Do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w okręgu podhalańskim. Z powodów niezależnych od Związku musieliśmy przełożyć termin Zlotu Podhalańskiego. Odbędzie się on nieodwołalnie dnia 31 lipca. Program zlotu: druhowie przyjeżdżają pociągami rannemi, ćwiczący mogą przybyć nawet dzień przedtem wieczorem. O g. 8 mej rano zbiórka na podwórzu szkoły w Rabce i wymarsz do Domu Katolickiego. Od g. 9-tej do 11-tej obrady w Domu Katolickim. O 11 tej uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym o g. 13 tej defilada oddziałów, następnie wspólny obiad. O g. 15-tej festyn na pokrycie kosztów zlotu i na cele związku. Druhowie wracają do domów pociągami popołudniowemi lub nocnemi.

Prosimy jeszcze raz druhów o jaknajliczniejszy udział w zlocie. Stowarzyszenia powinny przybyć ze sztandarami, a druhowie, o ile możności, w strojach góralskich. Każde stowarzyszenie powinno przywieźć tablicę orjentacyjną do pochodu z napisem S. M. P. w... Ilość druhów, uczestników w zlocie, należy podać najpóźniej do 20 go lipca pod adresem X. Pankiewicz, Rabka. tam też należy zwracać się w razie potrzeby o informacje. Druhom, jadącym ponad 30 km. koleją związek opłaci drogę powrotną. Noclegi i wyżywienie na zlocie bezpłatnie. Druhowie! Nie lekceważcie zlotu! Na zlocie macie policzyć Wasze siły! Na zlocie macie zaczerpnąć nowego zapału do pracy dla naszych haseł! Na zlocie macie pokazać społeczeństwu, żeście godni imienia Młodzieży Polskiej. Gotów!

Sekr. okręgowy.

Numer propagandowy Podhala. — Tygodniowy Kurjer Podhalański, pismo wychodzące w Nowym Sączu podjęło się rzeczy nieprzeciętnej jak wydania N-ru propagandowego Podhala z okazji przyjazdu wycieczki braci naszych z za Oceanu na Podhale. Wspomniany numer przedstawia się istotnie nader okazale. Zawiera szereg znakomitych fachowych artykułów z zakresu geografji, historji, literatury, muzyki, sztuki etc. Podhala ozdobionych licznemi ilustracjami. Nadto obejmuje całokształt życia gospodarczego. Prócz tego numer ten poświęcony jest propagandzie uzdrowisk podhalańskich jak Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowa, Rabki i t. d.

Dwa nieszczęśliwe wypadki na placu ćwiczeń artylerji w Chochołowie. Pewien 15 letni chłopak, pasący bydło znalazł na pastwisku niewybuchły pocisk i prawdopodobnie coś koło niego manipulował, gdyż spowodował jego wybuch i został ciężko poraniony on i jedna krowa, która następnego dnia zdechła, a w parę dni później chłopak zmarł. Podobny wypadek zdarzył się parę dni później Oto 50 letni tamtejszy gospodarz, pasący bydło, został ciężko poraniony od pocisku, który prawdopodobnie krowa naruszyła. Z powodu zakażenia krwi gospodarz zmarł, przytem dwie krowy padły ofiarą

Do PP. Absolw. tut. Sem. Matka Urszula hr. Ledóchowska w Pniewach przy Poznaniu (klasztor Urszulanek) pragnie wyszkolić zastęp misjonarek narodowych na Kresy przeciw zarazie wschodniej — oczekuje zgłoszeń panien kwalifikowanych, któreby choć kilka lat były gotowe złożyć w ofierze Ojczyźnie — przez tę organizację, posada zapewniona i opieka — pierwszeństwo będą mieć sodaliski.

Która lepsza. W niedzielę po sumie wstąpiło dwóch gospodarzy do gospody na pogadankę. I tak gadu gadu w towarzystwie przepłukując od czasu do czasu zaschnięte gardła, ani się nie spostrzegli, że gdy pozachodzili do domów, żony ich powstawały już do poniedziałkowych zajęć. Następnej niedzieli zeszli się zaś ci sami w tej samej gospodzie. Gdy zmrok zapadał, mówi pierwszy: Ej, trzebaby iść do domu, bo zeszłej niedzieli chciała mi żona łeb urwać, cały tydzień piekło robi. A moja mi nic nie mówiła — rzecze drugi — gdym zaszedł, ona już wstała ale mam spokój do dziś dnia. Nie może być, mnie się w to niechce wierzyć, żeby wam wasza zato nic nie mówiła. Szczera prawda, ja nie kłamię, nawet nietylko, gdym zaszedł nic mi nie powiedziała, ale nawet do dziś dnia ani słówka się do mnie nie odezwała.

Podatek od chłopięcej fryzury Gmina Zerbau w powiecie głogowskim na Śląsku pruskim wpadła na nowy zupełnie pomysł podatkowy. Mianowicie postanowiła opodatkować wszystkie panie, które hołdują modzie fryzur chłopięcych. Zamężne panie z chłopięcemi fryzurami mają płacić miesięcznie 2 marki, a niezamężne 1 markę Tylko dziewczęta poniżej lat 14 są wolne od tego podatku.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską“.

Nasi Szanowni Czytelnicy przesyłając nam przedpłatę niech dodają więcej o 5 gr., bo poczta odlicza nam z przesłanych czekiem dudków te 5 gr, które narastają przy kilkudziesięciu czekach na poważną kwotę. Te kilka groszy jednemu nie wiele ważą, a dla Administracji kilkanaście złotych stanowią poważną stratę.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Kraczewicz. Drukarnia „Podhalańska“ W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.